

298

Łagodna barwa żalu

Nie trzeba sięgać do Mickiewicza, aby udowodnić twierdzenie, iż literatura zawsze dążyła do utrwalenia tego, co pozornie nieuchwytne i w swoim przemijaniu skazane na zagładę. Nie trzeba też powracać do Homera, pragnąc wykazać, iż nie były to ambicje na wyrost. Jednak nie tylko w obrazie, ukazanym w „ZMIERZCHU” IZAAKA BABLA, tkwi siła i wartość tego dramatu, rozgrywającego się w odchodzącym w przeszłość środowisku Żydów odeskich. Symboliczny rok 1913, z jednej strony tkwiący jeszcze w uporządkowanym „raz na zawsze” świecie wieku dziewiętnastego, a z drugiej — ledwie o lat kilka oddalony od naddciągającego przewrotu dziejowego. Zaprawdę, czas na granicy wieków.

Koloryt owego czasu starała się ukazać ostatnia premiera Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Zadanie to niełatwe, choć w samym ujęciu tematu przez Izaaka Babla tkwią już, niejako „przypisane” każdemu przedstawieniu „Zmierzchu”, atuty. Cóż silniej przemawia bowiem do odbiorców kultury i sztuki, niż obrazy minionej przeszłości, utrwalone w chwili pożegnania...? W tymże tkwi przecież nawet uroda zdyskredytowanych rozpaczających modernizmu i wszelkich „schyłków wieku”. Rację miał Herman Broch, pisząc w „Głosach” do „Niewinnych”: „Nawet rzeczy przebrzmiałe i oziębiałe zyskują przy pożegnaniu łagodną barwę żalu
och, czasie miniony! (...).”

Podobne w treści słowa, co nader znamienne, najczęściej wychodzą z ust tych, którzy potrafiąc ukazać dyskretny urok przemijającej rzeczywistości, jednocześnie zdają sobie dogłębnie sprawę o tego, iż nadchodząca przyszłość nie musi być jednoznaczna z katastrofą i bezładem. Inną jest jednak rzeczą intelekt, nie pozwalający na zagrzebanie się żywcem w Okopach Św. Trójcy, a inną uczuciowy związek z przeszłością, ze światem odchodzącym w niepamięć.

Izaak Babel ocalił w swojej twórczości nie tylko pozornie marginalne losy żydowskie, ale — jak słusznie zauważa Jerzy Pomianowski — podniósł je do rangi dziejów bohaterskich w sferze ponadnarodowościowej. Przeniesienie tego zabiegu na deski sceniczne jest sprawą dość ryzykowną, jako że egozetyka świata żydowskiej diaspory przestonąć może istotę dramatu przemijania. Teatr pozwala jednak na przekazywanie pewnych sugestii w sposób prawie

niedostrzegalny dla odbiorcy. Czy udało się tego dokonać w toruńskim przedstawieniu „Zmierzchu”? Jest w nim wiele momentów bardzo dobrych i przez swoją prostotę nader skutecznie oddziałujących na widza. Scenografia wprowadzająca pomimo ubóstwa aurę wielkości, deformacje niczym obrazy ze snu i szarość wydobywana z czerwi światłem przedzierającym się przez spowijający wszystko kurz... Na tym tle do rangi herosa urasta człowiek przeszłości — Mendel Krzyk (Mieczysław Banasik), wstępujący niepodzielnie sceną w pierwszej części spektaklu. Część druga przypisana została Beni (Ildefons Stachowiak), wobec którego stary Mendel jest już tylko bezwolną kukłą — „Coraz niżej zapadają się płonące lasy zmierzchu”.

MAREK JAGŁA

Teatr im. W. Horzycy w Toruniu, Izaak Babel „Zmierzchu”. Reżyseria: Krystyna Meissner. Scenografia: Aleksandra Semenowicz. Muzyka: Zbigniew Karnecki. Występują: Mieczysław Banasik, Tatjana Pawłowska, Ildefons Stachowiak, Maciej Dahms, Jerzy Gliński i in. Premiera 14 lutego 1987 roku.



Scena ze „Zmierzchu”: Mendel Krzyk (M. Banasik) i jego kochanka Mariusia (M. Ostrouch).
Fot.: Stanisław W. Reszkiewicz